Nr. 4. Kwiecień 1932.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

MIŁOSIERDZIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO WROGOWIE — SEKCIARSTWO I BOLSZEWIZM.

Wstęp: Związek miłosierdzia z cnotami teologicznemi.

Wiadoma powszechnie, że miłosierdzie chrześcijańskie jest jedną z najważniejszych i najwięcej szczytnych cnót nadprzyrodzonych. Ustępuje ono coprawda pierwszeństwo miłości nadprzyrodzonej, i to w dziedzinie wewnętrznego usposobienia oraz stosunku człowieka do Boga, słowem wtenczas, jeżeli uwzględni się nietylko cnotę samą w sobie ale i podmiot, w którym wspomniana sprawność się urzeczywistnia. Natomiast w dziedzinie czynności zewnętrznych oraz cnoty jako takiej miłosierdzie zajmuje miejsce naczelne, jest królewną równorzędną królowej — miłości. To też słusznie nazywa się miłosierdzie chrześcijańskie *summa christianitatis,* pełnią chrześcijaństwa, ponieważ w uczynkach miłosierdzia objawia się stopień, doskonałość i siła miłości nadprzyrodzonej chrześcijanina[1]). Budynek tei

1) Św. Tomasz, Summa Theologiae 2-2 q. 30 a. 4. Por.

cnoty lśniącej pięknością nadprzyrodzoną oparty jest tem samem na trzech kolumnach od spiżu trwalszych, mianowicie na cnotach teologicznych chrześcijańskiej wiary, nadziei i miłości. Z wiarą nadprzyrodzoną nasamprzód, łączą miłosierdzie liczne i mocne węzły, gdyż wiara stanowi jeden z warunków nieodzownych wytworzenia się w duszach chrześcijan cnoty miłosierdzia. Światło wiary bowiem umożliwia nam dopiero prawdziwie nadprzyrodzony pogląd na biednego, a otwiera oczy umysłu na prawdziwą jego istotę, na wartość jego duszy i na położenie jego. To zaś prowadzi nas do odkrycia jego nędzy, do współczucia z nim, do skutecznej reakcji, która znosi nędzę jego. Nadzieja zaś nadprzyrodzona, która nakłania nas do dążenia ku wiecznej szczęśliwości, możliwej do osiągnięcia zapomocą łaski Bożej, stanowi sprężynę, która nas bezustannie pobudza do usposobienia i do czynów miłosierdzia, aby sobie na niebo zasłużyć i biednemu współbratu drogę do nieba utorować. Miłość wreszcie chrześcijańska jest zasadą— matką cnoty miłosierdzia, które z niej się wywodzi i od niej odbiera wysoką nadprzyrodzoną godność i doskonałość. Miłość nadto umożliwia czynności miłosierdzia, gdyż ona właśnie nakłania człowieka do uznania nędzy bliźniego niby własnem nieszczęściem swojem do zniesienia jego biedy oraz do udoskonalenia go tak na duszy jak

naszą broszurkę: Nauka św. Tomasza o miłosierdziu chrześcijańskiem (Lwów 1932, Wydawnictwo OO. Dominikanów).

na ciele — do podniesienia go, do połączenia go z Bogiem.

Ten ścisły związek zachodzący między fundamentami a istotą i aktami cnoty miłosierdzia chrześcijańskiego t. zn. między cnotami teologicznemi — a „sumą chrześcijaństwa" czyli miłosierdziem uzasadnia z jednej strony wielką rolę, którą miłosierdzie odgrywać powinno w całokształcie życia chrześcijańskiego, z drugiej jednak wskazuje na to, że moce ciemności specjalną nienawiścią pałają do tej pięknej i wielkiej cnoty miłosierdzia. Podobno jak budynek zburza się najdoszczętniej przez to, że podcina się jego fundament, tak też najstraszliwszą drogą prowadzącą do zmniejszenia lub zniszczenia w duszach chrześcijan cnoty miłosierdzia jest zmniejszenie lub zniszczenie cnót teologicznych wiary, nadziei i miłości nadprzyrodzonej.

I. *Pierwszy wróg miłosierdzia — sekciarstwo.*

Zasadniczem niebezpieczeństwem dla wiary nadprzyrodzonej są niewątpliwie liczne herezje, które przybrały formę organizacyjną przeróżnych sekt czyli dzikich zgromadzeń religijnych o zasadach błędnych, a nawet nieraz wyraźnie sprzecznych między sobą. Wspólną cechą tych sekt jest nasamprzód dowolne i swawolne badanie Pisma św., które one uznawają za jedyne źródło objawienia, powtóre odrzucenie nieomylnego urzędu nauczycielskiego Kościoła św., tradycji i wszystkich prawd, które z tego wypływają, jak prymatu

Ojca św. i t. d. Dzika nienawiść i walka z Rzymem i z duchowieństwem rzymsko-katolickiem jest praktycznym tej ideologji owocem.

Rozumie się, że panoszenie się sekciarstwa osłabia poważnie albo niszczy cnotę nadprzyrodzoną wiary świętej w duszach chrześcijan, gdyż wiara polega na mocnem przyświadczeniu prawdom nadprzyrodzonym, których oczywistości rozum nasz nie widzi, których prawdziwość wszakże nam jest zagwarantowana przez autorytet Boga nieomylnego, a których zakres oznacza namiestnik Chrystusa Pana i następca św. Piotra — Papież rzymski. Sekty natomiast odznaczają się tem, że usiłują zachwiać w duszy chrześcijanina pewność tego przyświadczenia czyli wierzenia przez to, że podają w wątpliwość niektóre prawdy należące do posagu nadprzyrodzonego pozostawionego nam przez Zbawiciela.

Każda zaś czynność, a szczególnie każda potężna akcja suponuje umysł pewny, utrwalony w prawdzie, wskazujący drogę aktom woli i czynnościom zewnętrznym. Jeżeli zaś umysł straci pewność swoją, wola zatraca swoją poprawną orjentację, a czynność się załamuje, akcja staje się bezduszną, niepoprawną, suchotniczą.

Czynności i akcja miłosierdzia chrześcijańskiego suponują również umysł silnie i mocno utrwalony przez wiarę nadprzyrodzoną, umysł trzymający się z bezwzględną pewnością prawd wiary świętej, umysł poddany Bogu, Prawdzie odwiecznej i nieomylnej, poddany Chrystusowi i Namiestnikowi Jego przez cnotę teologiczną wiary.

W mierze zaś, w której siła wiary słabnie, w miarę, w której człowiek oddala się od ożywczego światła Chrystusowego, umysł traci pewność nadprzyrodzoną, wola dezorjentuje się przez zanik miłości, czynności załamują się a akcja błądzi po manowcach czczego humanitaryzmu, czułostkowego altruizmu, by suchotniczy swój żywot zakończyć niechybną a wczesną śmiercią.

Powyższe uwagi pozwalają nam uświadomić sobie ważność roli, którą odgrywa silna, żywa wiara nadprzyrodzona w dziele miłosierdzia chrześcijańskiego, jest ona warunkiem i fundamentem istnienia, rozwoju i żywotności akcji charytatywnej nadprzyrodzonej czyli prawdziwie katolickiej.

W ten fundament i warunek nieodzowny dla każdej czynności miłosierdzia uderzają sekty i herezje przez to, że starają się osłabić a nawet zniszczyć w duszach katolików pewność i siłę nadprzyrodzonej, prawdziwej wiary świętej. Czynią one to nietylko zapomocą fałszywej i przewrotnej propagandy religijnej, która rozpoczyna niecne dzieło swoje od zajadłej krytyki rzekomych błędów i wad duchowieństwa, a kończy na wykreśleniu z kanonu prawd wiary zasadniczych nauk objawionych nam przez Zbawiciela naszego; lecz nadto starają się one ataki swoje skierować w samą istotę nadprzyrodzonej akcji miłosierdzia chrześcijańskiego przez zorganizowanie pewnych imprez dobroczynnych o zewnętrznych cechach miłosierdzia, które mimo pewnej przyrodzonej wartości i dobroci, jednak ani nie

opierają się na podstawowych fundamentach, ani nie urzeczywistniają istoty akcji miłosierdzia. Niema tam mianowicie ani prawdziwej wiary św., ani związku i posłuszeństwa wobec hierarchji kościelnej ani miłości nadprzyrodzonej. A jednak, wspomnianych wartości nadprzyrodzonych nie zdołają zastąpić żadne fundusze materjalne, żadne czułostkowe „humanitarne" przemowy, żadne możne protekcje, choćby nawet międzynarodowe.

Stąd też trzeba nam katolikom dobrze uświadomić sobie, że charakter i doskonałość akcji miłosierdzia posiada między innemi jeden sprawdzian, który nigdy nie zawodzi, a jest nim wielkość, siła i pewność cnoty wiary świętej. Im większa jest wiara w duszach chrześcijan, im żywsze jest przekonanie o prawdziwości nauki katolickiej, im częstsze są praktyki wiary katolickiej w życiu codziennem tego, który uprawia miłosierdzie, im więcej nadprzyrodzony jest jego pogląd na hierarchję kościelną, im mocniejsze jest jego przywiązanie do nauki objawionej, tem lepsza, solidniejsza, doskonalsza i skuteczniejsza też jest jego czynność i działalność miłosierdzia.

Zatem żadna impreza dobroczynna sekt suto wyposażonych w środki materjalne, roniących łzy mdłej uczuciowości i płytkiego humanitaryzmu nie może nam zamydlić oczu i nie zdoła zachwiać prawdziwego poglądu na czynności miłosierdzia: Akcja charytatywna o wartości nadprzyrodzonej rodzi się, rozwija się i rośnie tylko na gruncie prawdziwej wiary świętej. Bez nadprzyrodzonej, rzymsko-katolickiej wiary niema i być nie może

w aktualnym rzeczy porządku prawdziwej i skutecznej akcji miłosierdzia.

II. *Drugi wróg miłosierdzia: bolszewizm*[2]).

Jeżeli, jak widzieliśmy codopiero, związek między cnotą wiary św. a miłosierdziem jest bardzo ścisły, to nie od rzeczy będzie wspomnieć nadto, że także nadzieja i miłość chrześcijańska są nietylko warunkami nieodzownemi rozwinięcia się cnoty i działalności miłosierdzia chrześcijańskiego, ale stanowią sprężynę i źródło istnienia i żywotności tej pięknej cnoty. Nie dziwną więc, że szatan, którego panowanie na ziemi każdy nadprzyrodzony akt miłosierdzia zacieśnia i zmniejsza, uderza siłą ciemności na wspomniane dwie podstawy akcji miłosierdzia usiłując wydrzeć z woli i serc ludzkich błogą nadzieję wiecznej szczęśliwości i żar miłości nadprzyrodzonej, co wszystko znosi, wszystko zwycięża, wszystko podnosi i doskonali i temsamem stanowi godną królową — matkę królewnej — miłosierdzia.

Liczne prądy filozoficzne, jak nominalizm, pozytywizm, materjalizm, sensualizm i modernizm, zatruły umysłowość nowoczesnej ludzkości przez to, że zacieśniły widnokrąg jej do jestestw i war-

2) Por. *Prof. Dr. Ludwig Berg*, Was sagt Sowjet-Russland von sich selbst? (Gladbach-Rheydt, 1930); *Friedrich Muckermann S. J.*, Warum so flau im Kampfe gegen den Bolschevismus (Stimmen der Zeit Juli 1931, 241-251); *Ks. Dr. A. Szymański*, Bolszewizm (Poznań).

tości wyłącznie ziemskich i doczesnych a wykreśliły z horyzontu człowieka zupełnie świat nadprzyrodzony i z nim myśl o niebieskiem szczęściu i o wiecznej nagrodzie.

Za niemi rozpanoszyły się w umysłach współczesnych nam ludzi fałszywe i przewrotne prądy społeczne, które dopełniły, w dziedzinie życia praktycznego, straszliwego dzieła spustoszenia umysłowego i moralnego. W szczególności socjologizm nowoczesny, który za stwórcę moralności i szczęścia uważa społeczeństwo, postawił przedmiotowo bluźnierczo złoty cielec etatyzmu na miejsce nauki o Bogu i niebie wiekuistem. Na polu wreszcie akcji społecznej socjalizm utożsamiając niesłusznie sprawiedliwość z równością i głosząc błędną teorję o pracy jako źródle wartości ekonomicznych i jedynym tytule własności, rozpętał w sposób niebywały najniższe instynkty szerokich mas. Co jednak najgorsze, — na miejsce miłości i nadziei nadprzyrodzonej usiłował socjalizm postawić nienawiść społeczną (klasową, stanową, zawodową) oraz obiecanki o ziemskim raju, którego istoty sam jednak określić nie potrafi, gdyż pokrywa ją niedorzecznym frazesem o postępie bez końca. Zgadza się on w ostatniej części swej nauki z nacjonalizmem, który uczy adeptów swoich pogańskiej nienawiści narodowej i rasowej.

W życiu codziennem wreszcie przewrotne prądy społeczne objawiają się przez wzrost zazdrości niższych, biedniejszych i mniej wykształconych kół wobec ludzi bogatych, mądrych, na wyższem

stanowisku stojących. Za tem idzie zazwyczaj zanik uszanowania dla autorytetu, rozkiełzanie najniższych instynktów mas, gruby sensualizm i materjalizm, kult pieniądza i dóbr tej ziemi, zasklepienie się w dzikiej gonitwie za bogactwami, honorami, zaszczytami tego świata, wieczne wreszcie niezadowolenie z własnego losu i zatracenie chęci do ostrego surowego życia codzienngo oraz do rzetelnej i doskonałej pracy zawodowej. Wśród wyższych sfer zaś prądy te odbijają się smutnym echem przez wytworzenie umysłowości pyszałkowatej i zatwardziałości serc, przez uciekanie się wobec pretensyj klas niższych do środków siły i gwałtu, co powoduje ten niebywały rozdźwięk osobisty i społeczny, co panuje dzisiaj w niektórych krajach między poszczególnemi stanami i klasami, które właściwie siebie wzajemnie miłować, podnieść, popierać i ze sobą zgodnie współżyć i współpracować powinny.

Teologja zaś mówi nam jasno, że pycha, usposobienie gwałtowne i twarde, materjalizm a przedewszystkiem zazdrość, stanowią główne przeszkody cnoty i dzieł miłosierdzia[3]), gdyż sprzeciwiają się mniej lub więcej bezpośrednio nadziei i miłości — czyli dwom fundamentom i źródłom miłosierdzia chrześcijańskiego. Uniemożliwiają one temsamem życie i rozwój tej cnoty, którą, jak widzieliśmy, nazwano słusznie „pełnią chrześcijaństwa“ w dziedzinie uczynków

3) 2-2 q. 30, a. 2 ad 3; q. 36, a. 1, 2 i 4; De malo q. 10 a. 1 i 3.

zewnętrznych. Rzeczą przeto jasną jest, że cicha, wytrwała, codzienna, świadoma swych celów walka zapomocą modlitwy, umartwienia, apostolstwa, słowa i pisma a nadewszysko miłości — z wyżej wspomnianemi prądami społecznemi, mianowicie z socjalizmem, komunizmem i nacjonalizmem, jest jednym z ważnych zadań wszystkich tych, którzy pragną dobrego rozwoju i skutecznego rozkwitu cnoty i czynności miłosierdzia chrześcijańskiego. Przewrotnemu ubóstwianiu nienawiści, egoizmu, walki, przyziemnej przebiegłości i postępowaniu brutalnemu przeciwstawiać powinniśmy energicznie, mądrze i wytrwale kult miłości, przebaczenia, zgody, pokoju, cierpienia i umartwienia, oraz perspektywę szczęścia niebieskiego, aby w sercach bliźnich grunt przygotować tej cnocie, która bez nadziei i miłości nadprzyrodzonej skazana jest niechybnie na śmierć i zatracenie. Podobno jak roślinka wtenczas tylko rozwijać się może, kiedy światło i ciepło słońca ożywczym wpływem działa na jej komórki i tkanki, tak też cnota i akcja miłosierdzia chrześcijańskiego wtenczas tylko utrzymać i rozwijać się może, skoro wola chrześcijanina zwrócona jest ku niebieskiej ojczyźnie a słońce miłości nadprzyrodzonej przepaja wszystkie jego myśli, słowa i uczynki, życie jego osobiste i społeczne, stosunek jego do Boga i do bliźnich bez różnicy na tychże stan, usposobienie, klasę, narodowość i rasę.

To też najlepszym sprawdzianem prawdziwej, katolickiej, nadprzyrodzonej akcji miłosierdzia jest

stopień miłości chrześcijańskiej i siła nadziei, która tkwi w woli tego człowieka, w którego umyśle już znajduje się przez cnotę wiary nadprzyrodzonej, początek życia wiecznego.

Gniezno. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

O NIENAWIŚCI SAMEGO SIEBIE W ŚWIETLE WIARY I ROZUMU.

W tej kwestji różne panują zapatrywania. Jeden drugiemu nie chce ustąpić i łatwo go potępia za zdanie przeciwne. Aby uniknąć nieporozumień, trzeba ustalić pewne prawdy zasadnicze. Dla jaśniejszego przeglądu podzielimy całą tę kwestję na dwie części: teoretyczną i praktyczną.

Część teoretyczna.

Zacznijmy od Pisma św. Ewangelje św. wyraźnie polecają nam nienawiść samego siebie. Czytamy u św. Łukasza: „I szły z Nim rzesze wielkie: a obróciwszy się, rzekł do nich: Jeśli kto idzie do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony i dzieci, i braci i sióstr, jeszcze też i duszy swojej, nie może być uczniem moim" (Łuk. 14, 25-26). „Bo ktoby chciał duszę swoją zachować, straci ją: a ktoby stracił duszę swą dla mnie, zachowa ją" (Łuk. 9, 24). Podobnie czytamy u św. Jana: „kto miłuje duszę swą, traci ją: a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej" (Jan 12, 25).

Autorzy ascetyczni często napominają nas, abyśmy siebie nienawidzili, gardzili własnem *ja*. W tym sensie możemy znaleźć wiele wyrażeń u świętych, a jeszcze więcej u tych, którzy dążą dopiero do świętości.

Przytoczone słowa Pisma św., same w sobie, dosłownie a raczej gramatycznie wzięte, są jasne. Jednakowoż inne teksty Pisma św. twierdzą o potrzebie miłości samego siebie. Czytamy w księgach Starego Testamentu: „Będziesz miłował przyjaciela swego, jako siebie samego“ (Kapł. 19, 18). To samo później powtórzył Pan Jezus: „Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie“ (Mat. 22, 39). „Będziesz miłował bliźniego twego, jako samego siebie. Nad to niemasz innego większego przykazania“ (Mar. 12, 31). Z tego wynika, że człowiek miłuje siebie samego, i ta miłość jest dobra, skoro ma służyć za wzór miłości drugich. Może kto zarzuci: słowa Pisma św. można rozumieć w ten sposób, że mianowicie powinniśmy tak miłować bliźniego, jak skłonni jesteśmy do miłowania samych siebie. Człowiek nie potrzebuje zachęty do miłowania samego siebie; samego siebie ciągle ma na myśli, i celu. Szuka siebie, zadowolenia swego, zaspokojenia swych pragnień. On wszędzie ma pierwszeństwo przed innymi. Drudzy często są uwzględniani, o ile służą jego miłości własnej.

Na to jednak można odpowiedzieć, że podobna miłość jest samolubną, i Pismo św. tak pojętej miłości nie stawiałoby za wzór. Przynajmniej zganiłoby ją najpierw, a potem dopiero użyłoby porównania, jakto uczynił Pan Jezus w przypowieści o włodarzu przebiegłym. Najpierw zganił jego złą przebiegłość, a potem polecił, abyśmy podobnie przezornie i usilnie starali się o Królestwo niebieskie. Trzeba więc dobrze zro-

zumieć słowa Pisma św. Sami możemy się omylić. Szukajmy oparcia w nauce Kościoła św.

Za punkt wyjścia posłużą nam błędy, które Kościół św. potępił, a które mają łączność z naszem zagadnieniem. Otóż Innocenty XII między innemi potępił następujące zdanie: „Istnieje stan stałej miłości Bożej tak czystej, że niema w niei żadnej domieszki względu osobistego czyto bojaźni, czy kary, czy pragnienia nagrody, czyli że już nie miłuje się Boga dla zasługi, doskonałości, ani dla szczęśliwości“ (Denz. 1327).

„W stanie życia kontemplacyjnego czyli zjednoczenia znika wszelka pobudka bojaźni i nadziei“ (Denz. 1328).

„W stanie świętej obojętności dusza nie zna już dobrowolnych i świadomych pragnień z pobudki własnego dobra“ (Denz. 1330).

„W stanie świętej obojętności niczego dla siebie, wszystko dla Boga chcemy. Nie chcemy, byśmy byli doskonałymi, szczęśliwymi ze względu na swoje dobro, lecz chcemy wszelkiej doskonałości i szczęśliwości, o ile Bogu podoba się sprawić, abyśmy ich chcieli pod wpływem Jego łaski“ (Denz. 1331).

„W tym stanie świętej obojętności już nie chcemy zbawienia jako własnego zbawienia, jako wiecznej wolności, jako zapłaty za nasze zasługi, jako tego, o co nam najbardziej chodzi, lecz jako chwały i upodobania Bożego, jako rzeczy, której chce sam Bóg, i pragnie, abyśmy chcieli jej dla Niego“ (Denz. 1332).

Wszystkie te zdania zostały potępione. Wnio-

sek z nich ten, że nie możemy wyrzec się całkowicie pobudki miłości własnej nawet w najwyższych stanach doskonałości w tem życiu. Tem bardziej więc nie możemy siebie nienawidzić w ścisłem tego słowa znaczeniu. Jest bowiem czemś mniejszem wyrzec się miłości samego siebie, niż samego siebie nienawidzić. Prawdziwa nienawiść samego siebie jest przeciwko prawu natury.

Egzegeci biorą teksty św. Łukasza 14, 26 i św. Jana 12, 25 w innem znaczeniu. Kiedy jest mowa o nienawiści rodziny trzeba wspomnieć na inne słowa Boskiego Mistrza. „Mniemacie, abym przyszedł dawać pokój na ziemię? Nie, mówię wam: ale rozłączenie. Albowiem odtąd będzie ich pięciu w jednym domu rozłączonych, trzej przeciwko dwom, a dwaj przeciwko trzem. Oddzielą się ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu swemu: matka przeciw córce, a córka przeciw matce"... (Łuk. 12, 51 nn). Chrystus zapowiada rozdział pomiędzy ludźmi, odwrócenie się i odstępstwo od wiary. Ojciec będzie namawiał syna, matka córkę do odszczepieństwa i bezbożności. Ktoby poszedł za nimi, którzy go chcą oderwać od Chrystusa, ten straci duszę swoją. Musi uciekać przed nimi i nienawidzić jako nieprzyjaciół swej duszy i Chrystusa. Takie więc znaczenie posiadają słowa Boskiego Zbawiciela: „Kto nie ma w nienawiści ojca swego, i matki", i t. d. Cokolwiek jest przeszkodą do połączenia z Chrystusem, trzeba bez namysłu opuścić. Gdyż Chrystus jest jedynem szczęściem człowieka. Za-

tem dla swego własnego szczęścia czyli dla prawdziwej miłości samego siebie trzeba *„nienawidzić"* i ojca i matkę i wszystko inne.

Podobnie trzeba powiedzieć o nienawiści duszy swojej: „Kto nienawidzi duszy swej na tym świecie, ku wiecznemu żywotowi strzeże jej". Kto duszę swoją i życie z jego przygodami i przyjemnościami tak kocha, że wyrzeka się Boga i szczęścia wiecznego, ten traci ją na wieki. Powiedzmy ze św. Augustynem: „Dobre zdanie, że kiedy człowiek kocha duszę swą, traci ją, kiedy nienawidzi, nie traci! Jeżeli ją źle kocha, prawdziwie ją nienawidzi. Jeżeli ją dobrze nienawidzi, wtedy prawdziwie kocha; błogosławieni, którzy nienawidząc strzegą, aby nie zgubili kochając" (Tr. 51 in Joan). Jednem słowem Chrystus poleca najpiękniejszą i największą miłość samego siebie, kiedy mówi o nienawiści. O prawdziwej nienawiści niema mowy w tekstach na początku przytoczonych. Św. Jan powiada: „Lecz kto nienawidzi brata swego, w ciemnościach jest, i w ciemnościach chodzi, a nie wie gdzie idzie, iż ciemności zaślepiły oczy jego" (I. Jan 2, 11). „Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest" (I. Jan 3, 15). A o nienawiści samego siebie w ścisłem znaczeniu mówi św. Paweł w swym liście do Efezjan: „Albowiem nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści, ale je wychowywa i ogrzewa, jako i Chrystus Kościół" (Ef. 5, 29).

Takie rozwiązanie zagadnienia zupełnie wystarczy. Jednak możemy jeszcze wejść w dalsze szczegóły. W tym celu postawmy sobie pytanie: Co

w nas mogłoby stanowić przedmiot nienawiści i dlaczego? Rozróżniamy w sobie: samą osobę, naturę, duszę, ciało, rozum, wolę, władze zmysłowe, pamięć, wyobraźnię, świadomość, zmysły zewnętrzne, rozmaite skłonności wrodzone i nabyte, dobre i złe, usposobienie i charakter. Co z tych mamy nienawidzić?

Najważniejszą jest nasza *osoba*, to jest my sami, którzy istniejemy i działamy. Wszystko inne należy do osoby. *My* posiadamy naturę ludzką, *my* mamy ciało i duszę, *my* mamy rozum i wolę, *my* rozumiemy, chcemy, wogóle działamy. Osoba to doskonałe uzupełnienie natury naszej tak, że może istnieć. Przez nią jesteśmy panami siebie i posiadamy godność istot wolnych, samoistnych, niezależnych od nikogo, oprócz Boga. Anioł nie ma nad nami władzy gdyż jesteśmy osobą. My mamy nad zwierzętami władzę, gdyż nie są osobą. Nie mają prawa, bo nie są osobą. My je mamy, bo nią jesteśmy. Wszyscy ludzie z natury są sobie równi dlatego, że wszyscy posiadają swoją osobę. Osoba to największa godność. Wszelka inna godność ziemska aż do królewskiej jest tylko czemś bardzo drugorzędnem, nie istotnem.

Czy własną osobę można nienawidzić? Bynajmniej, w żaden sposób. Jasno i niezbicie można to wykazać. Wszystko dąży do bytu, szuka bytu. Chce być. Ucieka przed nicością. Osoba zaś jest najwłaściwszą, najwyższą i rzeczywistą treścią naszego osobistego bytu. Bez niej niema nas. Zatem wniosek konieczny, że musimy siebie kochać czyli swoją osobę. Siebie, gdyż my a nasza osoba jest

jedno i to samo. Musimy z prawa metafizycznego chcieć naszego bytu i doskonałości. Zawnioskowaliśmy odrazu, że musimy siebie miłować, gdyż miłować znaczy to samo, co pragnąć, chcieć i dążyć do czego. Drugi wniosek równorzędny i niemniej pewny polega na tem, że niemożliwem jest nienawidzić siebie. W jaki bowiem sposób należałoby pojmować tę nienawiść? Nienawiść to ucieczka przed tem, co się uważa za złe dla siebie. Nienawidzić swoją osobę znaczyłoby uciekać przed sobą jako przed złem. Tymczasem żadna istota nie jest dla siebie złą. Wszelki byt jest dobry. Nie możemy więc uciekać przed sobą, nie chcieć siebie. Jeżeli siebie nie chcemy, to i Boga nie chcemy, gdyż jeżeliby nas nie było, nie moglibyśmy Go kochać. Ostatecznie chcielibyśmy owego czystego „nic“: to zaś jest zupełną niedorzecznością.

Osobę swoją wyrażamy praktycznie słowem *ja*. Często zaś słyszymy o nienawiści tego „ja“ — *to nieszczęsne ja!* — Jeżeli to biadanie rzeczywiście odnosi się bezpośrednio do naszego ja, to bezwątpienia fałszywie, źle, niesłusznie i nierozumnie.

Posiadamy ludzką *naturę*. Czy można ją w sobie nienawidzić? Nie chodzi tu o naturę ogólnie pojętą czyli idealną, która jest doskonałym wytworem rozumu Boskiego, czemś w sobie bardzo pięknem, i tak ustalonem, że nawet wola Boża nie może jej zmienić, coś dodać, lub ująć, — inaczej nie byłaby już naturą *ludzką* — ale chodzi o

naturę rzeczywistą, fizyczną, naszą osobistą, jednostkową.

Przez naturę jesteśmy tem czem jesteśmy. Bez niej nie jesteśmy ludźmi. Tej natury nie możemy nienawidzić. Najpierw nienawidzilibyśmy bezpośrednio dzieło Boże. Natura bowiem jest wyłącznie dziełem rąk Bożych. Bóg jest jej wyłącznym Panem. Z tego powodu człowiek z prawa natury nie może sobie życia odbierać.

Ponadto, gdybyśmy nienawidzili naturę, poczytywalibyśmy sobie za nieszczęście, iż jesteśmy ludźmi. Jeżeli nie chcemy być ludźmi, to musimy wiedzieć, iż czem innem być już nie możemy.

Ale może należy nienawidzić naszej natury z powodu jej niedoskonałości i oszpecenia przez grzech pierworodny? Coprawda natura nasza, w porównaniu z anielską jest bardzo niską, słabą. Anioł nie jest związany z ciałem, ma przenikliwy, jasny rozum. Jednak natura nasza sama w sobie jest doskonałą i piękną. Gdyby kto chciał jej nienawidzić z tego względu, że jest niższą od anielskiej, postąpiłby zupełnie nierozumnie. Trudno, nie potrafimy urzeczywistnić koła kwadratowego! Albo koło albo kwadrat. Kto jest człowiekiem, nie może równocześnie być aniołem. Gdybyśmy się przemienili w anioła, byłby anioł, a nie my, całkiem inna istota, nic z nami nie mająca wspólnego. Chcąc zachować naszą osobę, możemy być tylko ludźmi, albo nie będziemy niczem. Wybierajmy z pomiędzy dwojga. Albo my albo nic. Drugiego wybrać nie możemy. Więc musimy zostać przy pierwszem. Można aniołom zazdrościć,

że o wiele doskonalej mogą Boga poznawać i kochać. Natury jednak swej wstydzić się nie możemy.

Zeszpecenie natury przez grzech pierworodny należy do jej niedoskonałości, ale wiemy, iż w swej istotnej wewnętrznej treści nie została ona zepsuta. Posiada nadal to, co jej się należy. Została tylko odarta ze wspaniałych ozdób, jakiemi ją Bóg obdarzył w raju. Jej się nie należy nienawiść, ale współczucie. Zresztą każda istota jest zadowolona ze swej natury, chociaż nie najdoskonalej.

Przejdźmy do *duszy*. Jest ona formą, życiem naszego ciała. W niej posiadamy wszystkie nasze władze. Jest czemś pięknem w skali bytu rzeczywistego. Pochodzi wprost od Boga. Żadna istota stworzona nie ma nad nią bezpośredniej władzy. Ani nawet my sami. Prócz Boga nikt jej zmienić nie może. Nie możemy na nią bezpośrednio działać, gdyż wszelkie działanie przez nią bierze swoje uruchomienie. Jej nienawidzić, znaczyłoby nienawidzić źródła naszego istnienia, działania i doskonałości. Bez niej nas niema. Zatem, jak chcemy byśmy żyli, tak nie możemy siebie nienawidzić.

Ale powie kto, już napewno można i trzeba nienawidzić naszego ciała, o którem mówi Pismo św.: „bo ciało, podległe zniszczeniu, obciąża duszę, a ziemskie mieszkanie przygniata umysł wiele myślący" (Mądr. 9, 15). Święci i świątobliwe dusze skarżą się i narzekają na to biedne ciało, nazywając je osiołkiem, mułem i t. p. Żalili się

na rozmaite czynności, które na nas natura nakłada jak np. branie pokarmów. Czytamy, że św. Teresa uważała sobie za wielkie upokorzenie, że musiała pobierać pokarmy. Nieraz można się spotkać w podręcznikach ascetycznych, w książkach do rozmyślań z tem właśnie zapatrywaniem, jakoby ciało było samem nieszczęściem dla człowieka.

Zasadniczo, biorąc rzecz, w prawdziwem i ścisłem znaczeniu, pojęcie takie mija się z prawdą. Przecież ciało należy tak ściśle do naszej ludzkiej natury i osoby, że bez niego ani jedna ani druga nie mogłaby istnieć. Nie otrzymalibyśmy duszy. Ciało nasze jest tak ściśle z duszą złączone, że nawet po śmierci dusza niejako domaga się swego ciała. Dla tej łączności Pan Bóg w dobroci swojej postanowił pod koniec wieków zmartwychwstanie ciała. Przed zmartwychwstaniem dusza nie jest osobą. Ktoby nienawidził ciała, niejako wyrzucałby Bogu krzywdę, krytykowałby Stwórcę, że takiem nieszczęściem go obdarzył. Co należy do natury danej istoty, to jest dla niej dobrem i wcale jej nie upokarza. To samo można powiedzieć o czynnościach koniecznych jak np. o odżywianiu się. Zresztą jeszcze raz wskażemy na przytoczone już słowa św. Pawła: „Albowiem nigdy żaden ciała swego nie miał w nienawiści, ale je wychowywa i ogrzewa, jako i Chrystus Kościół" (Ef. 5, 29).

Człowiek posiada *rozum, wolę i inne władze.* Wszystkie są uzupełnieniem jego natury. Przez nie się rozwijamy. Bez nich pozostalibyśmy za-

wsze jakby w zarodku. Rozum jest wspaniałym darem Bożym. On daje nam panowanie nad nierozumnem stworzeniem i podnosi nas do świata duchowego. Wiele daje nam przymiot wolności. Inne władze dają nam możność łączenia się i porozumiewania się ze światem widzialnym. Gdybyśmy chcieli tych władz nienawidzić, sami nie wiedzielibyśmy, czego chcemy, co robimy. Przecież nie chcielibyśmy nie mieć rozumu, czyli być jako „mniej mający“. Chyba dlategobyśmy się mogli skarżyć, że go mało mamy. Ktoby nie chciał mieć woli, pamięci, dobrej wyobraźni, świadomości, wzroku, słuchu i t. d.!

Pozostaje jeszcze *usposobienie i charakter.* Te nie są bezpośrednim wypływem naszej natury, ale raczej naszych władz i ich układu w organicznej całości. Według nich indywidualnie zabarwiają się skłonności człowieka, które w zakresie istotnym znajdują się u wszystkich ludzi, dlatego, że ich dalszem podłożem jest sama natura ludzka. Tutaj jest źródło zróżniczkowania naszych dążności, które mogą skierować ją do dobra lub zła. Jak grzech odbił się na duszy przez utratę łaski, tak tutaj zaznacza się on przez utratę harmonji w zespole wszystkich władz człowieka, i tu wszelkie zło poszczególne bierze swój początek. Ponieważ nienawiść jest ucieczką przed złem, dlatego człowiek może nienawidzić swego usposobienia, charakteru, o ile pozna, że nie są dobremi. I rzeczywiście ludzie częstokroć skarżą się na swoje usposobienie, potępiają je, jako początek niejednego złego, którego sami nie chcą.

Część praktyczna.

Wniosek praktyczny, jaki wypływa z powyższego rozważaniu jest jasny i nie potrzebuje szczegółowej analizy. Jednakowoż dla całości, a tem bardziej dla uniknięcia nieporozumień i małodusznego zgorszenia, rozwiniemy go trochę w osobnej części.

Nasamprzód należy zauważyć, że co innego jest nienawiść samego siebie, a co innego chrześcijańskie umartwienie i zaparcie samego siebie. Za wyraz przeciwstawienia tych rzeczy czyli ich odrębności posłuży nam to zdanie: Nienawidzić siebie nie możemy, ale umartwiać i zapierać siebie nietylko możemy, ale i powinniśmy. Do tego zachęca nas Pismo św.: „Św. Paweł mówi: „Ale karzę swoje ciało i w niewolę podbijam, bym snać innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym" (I. Kor. 9, 27). Sam Boski Mistrz wymownie nas do tego zachęca i zobowiązuje: „Kto nie bierze krzyża swego a nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien" (Mat. 10, 38). „Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze, i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie" (Mat. 16, 24). Za pobudkę do tego służą dalsze słowa Chrystusa: „Bo ktoby chciał duszę swoją zachować, traci ją: bo ktoby stracił duszę swoją dla mnie, zachowa ją. Albowiem co ma za pożytek człowiek, jeśliby zyskał wszystek świat, a samby siebie stracił, i sam na sobie szkodę podjął" (Łuk. 9, 24 n.). Z ostatnich słów wynika, że zaparcie siebie nie jest wypływem nienawiści, ale

najwyższej, najszlachetniejszej miłości siebie samego.

Ponieważ celem niniejszych stronic było wyświetlić zagadnienie nienawiści siebie a nie zaparcia się, dlatego pomijamy głębsze rozpatrywanie tego pojęcia. Wystarczy podać kilka zasadniczych uwag, aby lepiej uwydatnić różnicę pomiędzy jednem a drugiem.

Grzech pierworodny zepsuł harmonję, jaka panowała pomiędzy naszemi władzami. Wszystkie były sobie podporządkowane. Niższe podlegały doskonale rozkazom woli. Pragnęły tylko tego, czego wola pragnęła. Wola słuchała we wszystkiem rozumu. Rozum zawsze wskazywał dobro prawdziwe. Nie było w człowieku żadnego zła. Jedno światło kierowało wszystkiem, jedno dobro było dobrem rozumu, woli i wszystkich władz. Przez grzech pierworodny przecięły się ogniwa tego powiązania. Władze się rozbiegły, każda w swoim kierunku, ze swojemi pragnieniami, ku swemu zadowoleniu. Przedmiot wyższy i doskonalszy nie ma pierwszeństwa. Przeciwnie niższy, zmysłowy bardziej pociąga. Nie dobro rozumu, ale dobro zmysłów bierze przewagę. To bowiem jest bliżej nas, namacalne, doświadczalne, bardziej odczuwalne za najmniejszem działaniem. Nad dobrem duchowem musimy dopiero się zastanawiać i przejmować się jego pięknością i jeżeli je zrozumiemy, wtedy dopiero nas pociąga. Ciągłe rozdwojenie między rozumem a uczuciem, dobrem rzeczywistem a urojonem. Nie widzimy porządku czynności, które doskonalsze i wyższe, a

które niższe. Wybieramy niższe, sprzyjające pragnieniom niskim wbrew wskazówce rozumu i wiary. Nawet w rzędzie czynności cnotliwych nie rozróżniamy wyższej lub niższej ich wartości. Dla aktu drobnego niższej cnoty nieraz wykonujemy czynności obrażające cnotę wyższą np. miłość bliźniego. To wszystko człowiek ma w sobie naprawiać, zwalczać. A ponieważ niższe pragnienia są silniejsze od wyższych, i milsze człowiekowi, bardziej niejako wchodzą w jego naturę, stając się z nią jakby jedną całością, dlatego przeciwstawienie się im jest prawdziwem zaparciem siebie samego, do którego zachęca Chrystus w swych naukach. Kto chce iść za mną, nie może iść za swojemi niskiemi pragnieniami, gdyż one czego innego szukają, całkiem poza Chrystusem, jedynem dobrem człowieka.

Ponieważ właściwą siedzibą władz i pragnień zmysłowych i wogóle wszelkiego uczucia jest natura zmysłowa czyli ciało, dlatego walka przeciwko nim jest walką przeciwko ciału ale dla jego własnego dobra. Ta walka odbywa się w rozmaity sposób, głównie przez powściąganie zewnętrznych pragnień i odmawianie sobie przyjemności i przez osłabianie wrażliwości, miękkości ciała, aby pośrednio zmniejszyć wybujałość jego władz i pragnień. Więc nie natura ciała jako takiego, ale jego rozigrane pragnienia są racją umartwienia chrześcijańskiego, racją istotną, ale nie jedyną.

Drugą bowiem pobudką umartwienia jest konieczność pokuty. Człowiek jest grzeszny. Zawi-

nił nieraz przed Bogiem. Wzgardził wolą Bożą, a dogodził swojej. Żeby to naprawić musi tę wolę ukarać a właściwie siebie, gdyż jakąkolwiek czynność wykonują władze człowieka, wszystkie należą do jego osoby. Ona za wszystko odpowiada. Ciało także należy do tej osoby. Dokuczyć ciału, to dokuczyć osobie. A ponieważ najłatwiej jest ciału dokuczyć, dlatego z pobudki pokuty, do zewnętrznych aktów żalu dodajemy uczynki pokutne. Pokutujemy.

Inną pobudką umartwienia jest pragnienie naśladowania Chrystusa ukrzyżowanego. Przybrani synowie Ojca Przedwiecznego, mają być podobnymi do swego Brata Chrystusa.

* * *

Tak przedstawia się nienawiść samego siebie. Wielu nie rozumiejąc wyrażeń świętych ma fałszywe o niej pojęcie. Myśli, że rzeczywiście człowiek musi siebie nienawidzić i dążyć do wyniszczenia swojej osoby i natury jakby do nirwany na wzór filozofów pesymistów, którzy głoszą, iż niema w człowieku nic dobrego — a jego szczęściem jest dążyć do własnej zagłady, do nicości.

Nasza nienawiść polega na tem, aby usuwać wszystko, co nas oddziela od Boga od Chrystusa, aby z wydoskonaloną naturą kiedyś stać się synami Boskiej miłości w krainie wiecznej szczęśliwości, do której jesteśmy powołani.

Tuchów. *O. Józef Puchalik C. SS. R.*

NAUKA O MATCE BOSKIEJ ŚW. WINCENTEGO FERR.

Matka Bolesna.

Wspomnieliśmy, że św. Wincenty był apostołem Niepokalanego Poczęcia[1]). Innym szczegółem w życiu Marji, który szczególnie zdawał się przemawiać do duszy Świętego i o nim przedziwnie serdecznie do ludu mówił, były Boleści Matki Boskiej, Jej współuczestnictwo w męce Chrystusowej, tak, że możemy go też nazwać: Apostołem Matki Bolesnej.

Już za czasów Świętego był zwyczaj, wprowadzony podobno przez Ojca jego zakonu św. Dominika, który przetrwał wieki, aż do dni naszych, rozpoczynania kazań modlitwą: Zdrowaś Marjo...

Był właśnie Wielki Piątek... Święty wyszedł na ambonę i jakież było zdziwienie słuchaczy, gdy nie odmówił zwykłego Zdrowaś...

Czy zapomniał? Nie, owszem uczynił to celowo, tak rozpoczynając swą naukę:

„Nie pozdrowiliśmy dzisiaj Najśw. Dziewicy, bo nie pozdrawia się istoty zbolałej, nikt się nie odważy wypowiedzieć słów radości istocie tonącej we łzach.

Nie pozdrowiliśmy Jej, nie chcąc pomnażać boleści, nie chcąc z ust Jej Matczynych usłyszeć

1) Szkoła Chrystusowa II (1931), str. 216 nn.

słowa wyrzutu: Dlaczego mówicie: Bądź pozdrowiona, kiedy jestem pełna smutku i goryczy? Jak śmiecie mówić: Pan z Tobą, gdy wzięto Pana mojego i ukrzyżowano? Czemu nazywacie mię: Błogosławioną, a oto lud mój, klnąc Syna mojego i mię przeklina!... Więc w ciszy stańmy przed Nią".

Ale nie była to cisza, porwał się płacz bez miary i końca, takie wrażenie zrobił ten zwrot natchnionego mówcy.

Opisując mękę Chrystusową, łączy ją z uczuciami i usposobieniem Najśw. Panny.

„Wprawdzie ewangeliści milczą o Jej obecności podczas całej Męki, wskazując ją dopiero u stóp krzyża. Tradycja jednak, a z nią wielu Świętych, zapewniają, że była podczas całej Męki swojego Boskiego Syna, więc należy pobożnie wierzyć w to, co się ewangelji nie sprzeciwia". Święty, wykładając smutek P. Jezusa w Ogrojcu, wśród powodów tego smutku, podaje także: boleść Matki. W jakich uczuciach przyjęła wiadomość o skazaniu Syna na śmierć, pojąć nie może, tylko taka matka, która wiernie kocha. Nic jednak w zachowaniu się Błogosławionej Dziewicy nie było takiego, coby się sprzeciwiało skromności i opanowaniu się Jej. Więc błędnem jest przedstawiać Ją jako szaloną, lecącą od domu do domu, albo rwącą z głowy włosy. Wtedy inne niewiasty, jak matka synów Machabejskich, albo św. Zofja, doskonalszemi by się okazywały, płakała, ale spokojnie.

Są trzy sposoby płaczu:

Pierwszy objawia się zewnętrznie, jak u Helego, który, dowiedziawszy się, że Arka Pańska znieważona, padł wstecz i umarł.

Drugi płacz jest obłudny, jak młode żony płaczą po zmarłych starych mężach, ale tem mniej im ludzie wierzą, im bardziej szlochają.

Trzeci sposób, najbardziej odpowiadający rozumnej naturze ludzkiej, jest odczuwanie bólu w głębi serca, ale zewnętrzne opanowanie jego, by nie okazywało się niezgodnem z wiarą i tak płakała Najśw. Marja Panna, bo wiara Jej przetrwała mękę, krzyż, śmierć i wszelki ból, jak mówi Orygines, w sobie zamknęła ból, który bardzo cichemi łzami nazewnątrz się objawiał.

Stojąc u stóp krzyża, słyszy słowa Jezusa: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią;* na te słowa podnosi oczy i widzi Syna Swojego, całego skrwawionego od stóp aż do głowy.

Słyszy słowo następne, wypowiedziane do łotra: *Zaprawdę, powiadam tobie, dziś ze Mną będziesz w raju.*

„O Synu mój — chciała się odezwać — mówisz do łotra, a do mnie, która z Tobą współumieram, nie odezwiesz się, choćby skinieniem głowy?"

Wtedy Jezus, wskazując Jej na Jana, mówi: *Oto syn Twój,* a do Jana: *Oto Matka twoja.*

Nie znajoma, ani krewna, ani babka nawet, ale matka.

Oto syn, nie przyjaciel, ani wnuk, ale syn...

W pierwszej chwili chciała powiedzieć: O Jezu, o Synu, jakaż pociecha, jakaż zmiana? Za Syna Bożego, syn Zebedeusza, bo czuła, jako spełnia

się Symeonowa przepowiadnia: „Duszę Twoją przeniknie miecz“, uspokoiła Ją jednak wola Boża i odtąd Jana nazywała synem, a on Ją Matką (por. też kaz. na św. Jana ewang.).

Boże, Mój Boże, czemuś mię opuścił.

O Synu, gdzie są ślepi, chorzy, trędowaci, opętani, wskrzeszeni, apostołowie i uczniowie?, wszyscy opuścili Cię, Ja jedna tylko zostałam.

Pragnę — O Synu, cóż podam na palące pragnienie Twoje, mam tylko wodę łez...

Wykonało się. Ojcze, w ręce Twoje polecam Ducha mojego, a skłoniwszy Głowę, Ducha oddał. Skłonienie to Głowy było pożegnaniem Syna z Matką...

Dziwnem jest, że wtedy wraz z Nim nie umarła, ale wnet przyszły umocnienia i pocieszenia.

Stały się ciemności po wszystkiej ziemi. Słońce zdjęło z siebie jasną szatę, a przyodziało się w czarną, ciała dawno umarłych powychodziły z grobów, setnik bił się w piersi i uznawał w Jezusie Syna Bożego.

Były to natychmiastowe plony Męki Syna Bożego, które bardzo cieszyły Matkę Jego.

A potem zbierała do czystej czary krew, która spłynęła z krzyża, by Je razem z Ciałem Jezusa do grobu położyć (por. Tract. de Vita. 24).

A potem złożono w ramiona Marji martwe Ciało, a Ona całowała oczy Jego; oczy, które widzą skrytości serca, udzielające szczęścia wiekuistego! I Rany Jego całowała; Rany stóp błogosławionych, podtrzymujące świat i mierzące kroki do nieba; Rany Rąk, które wszystko stworzyły i Ranę Serca, sta-

jącego się Bramą niebios (por. Tract. de Vita 23).

Tak to Ona z Nim i Jego Ranami rozmawiała i obmywała Je łzami.

Niewiasty przynosiły do grobu olejki i balsamy, obchodziły się z Jezusem, jak zmarłym na zawsze, snać zgasła w nich wiara w Jego Zmartwychwstanie, Marja wierzyła, dlatego nie namaszczała z niemi ciała Syna i na pamiątkę wiary Jej czcimy Ją szczególnie w sobotę...

Wincenty zastanawiając się nad różnemi stopniami świętości, powiada, że największą jest świętość Niepokalanej Dziewicy, gdyż *umocniona* w swojej świętości. Chrystus wypowiadając wojnę światu, Ją bierze jako tarczę i dlatego jest Ona kolumną i utwierdzeniem wszelkiej cnoty. O jak niewzruszoną była ta kolumna w Męce Chrystusowej, kiedy to runęły zamki, zachwiali się w wierze apostołowie, a Ona wytrwała. Jeśli za natchnieniem Ducha św. stan jakiś dla siebie wybraliśmy, wytrwajmy, powtarzając z psalmistą: *To odpoczynek mój na wieki wieków.* Ale wielu z wiatrem zaczyna i z wiatrem kończy.

Kto jest stałym w cnocie, ten wielbi godnie Matkę Boską, nietylko myśląc o Niej w sercu i chwaląc Ją ustami, ale naśladując czynami" (Kaz. na Wszyst. Święt. I).

W. blaskach Zmartwychwstania.

Zamilkło anielskie pozdrowienie na ustach św. Wincentego, w Wielki Piątek, aby tem serdeczniej się pojawić w Wielką Sobotę.

„Pozdrówmy Najśw. Pannę — rozpoczął swoje kazanie — bo możemy już Ją nieco pocieszyć i rozweselić... skończyła się Męka i za chwilę rozbłyśnie chwała Syna“ (w sobotę przed paschą).

Pan Jezus objawił się Matce swojej po Zmartwychwstaniu. Jest to nauka wielu poważnych teologów, od czasów św. Ambrożego począwszy. Wprawdzie ewangeliści o tem milczą, bo chcą dać jak najsilniejsze dowody Zmartwychwstania, a świadectwo matki za synem jest zwykle mało znaczącem. Wierzmy więc, że Jej się najpierw ukazał; wynikało to z *przykazań Pańskich.*

Marja w Męce Syna cierpiała najwięcej. Chrystus uwolnił Ją przy swojem Narodzeniu, tak samo jak przy śmierci Jej, tej śmierci, która z wszystkich okropności tej ziemi jest najokropniejszą, bo dusza jest wtedy jak drzewo wyrywane z korzeniami. Ale te boleści dotknęły Ją w męce i śmierci Syna. Pismo św. powiada: *Czcij ojca i matkę twoją,* to znów: *Z wszystkiego serca nie zapominaj jęków matki twojej.* A P. Jezus powiedział o sobie: *Nie przyszedł Syn człowieczy znosić* zakonu, ale wypełnić, więc cześć dla Matki, współczucie w boleściach Jej domagały się, aby P. Jezus Jej pierwszej się ukazał.

Dalej, to pierwsze ukazanie się miało być nagrodą *Wiary Marji.* Apostołowie i uczniowie zachwiali się we wierze w godzinę Męki, jestli On Mesjaszem i Bogiem, sądzili, że jest tylko prorokiem, ale Marja wierzyła *niezmiennie.*

Miało być wreszcie nagrodą *najczulszej miłości* Jej. Wyobraźcie sobie, syn jakiś odszedł daleko

w nieznane kraje i wieści doszły do matki, że już nie żyje, a oto on powraca, odwiedza przyjaciół życzliwych, znajomych i obcych a dopiero na ostatku przychodzi do matki, która najwięcej cierpiała. Niedobrym i nieczułym byłby syn taki, a czyż można przypuścić to o P. Jezusie, który z miłości wielkiej aż lat 30 Jej Samej poświęcił? Nie było nigdy matki, kochającej więcej i tkliwiej jak Marja. A kiedy Sam powiedział P. Jezus: *Kto mię miłuje, miłuję go i Ojciec Mój i do niego przyjdziemy i mieszkanie uczynimy,* czyżby wykluczał od tego Tę, która najgoręcej miłowała?

W traktacie „De Vita“ opowiada, że nietylko Sam przyszedł, ale w orszaku Świętych Patrjarchów, którzy śpiewali Jej: „Królowa niebieska wesel się i przestań płakać, bo Ten, któregoś nosić zasłużyła, już zmartwychwstał!“ (28).

Przytacza zwyczaj Kościoła: Najwyższy kapłan, Ojciec św., w dniu Zmartwychwstania odprawia uroczystą Mszę św. nie w Swojej katedrze, ale w bazylice Matki Boskiej Większej, na pamiątkę pierwszego objawienia się po Zmartwychwstaniu Najśw. Marji Pannie...

Tarnopol. *O. Konstanty M. Żukiewicz Z. K.*

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Papieska reforma wyższych studjów kościelnych[1]).

Szkoła Chrystusowa donosiła już o najnowszej reformie studjów kościelnych, wprowadzonej Konstytucją Apostolską „Deus scientiarum Dominus" z dnia 24 maja 1931 r.[2]) Jeśli powtórnie zabiera głos w tej sprawie, to nato, aby szczegółowiej omówić ważniejsze ustępy tej Konstytucji i podkreślić jej znaczenie dla życia naukowego i, co za tem idzie, duchowego u kleru katolickiego Kościoła. Aby to życie mogło się rozwijać i wywierać wpływ, zwłaszcza na sfery inteligentne, potrzebne jest gruntowne wykształcenie teologiczne i wysoka kultura umysłowa duchowieństwa. Kapłan musi znać cnotę nietylko praktycznie (co oczywiście jest trudniejszem i zasadniczem), ale i teoretycznie: będąc kaznodzieją, nauczycielem... nie wystarcza dlań umieć ją praktykować, ale musi także umieć ją określić, nauczyć, bronić... Kapłan nie jest dla siebie, ale dla wiernych i niewiernych. Wiedza prawdziwa i cnota w życiu kapłana winny stanowić niejako jedno, prawie utożsamiać się, tak jak utożsamiały się w życiu św. Tomasza z Akwinu, o którym mówiono, że jest świętym dlatego, że jest uczonym, a uczonym dlatego, że jest świętym... Podobnie mamy u św. Dominika, który z pracy naukowej, podjętej w celu zbawienia dusz, uczynił w swoim zakonie jakoby akt religijny.

Ostatnia papieska reforma studjów kościelnych z tego właśnie wychodzi założenia. Wiara i rozum ludzki

---

1) Zob. Stimmen der Zeit. Sept. 1931 str. 401-405. Biblica. Fasc. 4, 1931 str. 385-394.

X. Piotr Stach. Najnowsza reforma wyższych studjów kościelnych. Lwów 1931 str. 31 (Przedruk z „Gazety Kościelnej").

O. Dr. H. Hoemaeker — Aten. Kapł. Luty 1932, str. 184-192. (Na str. 186 w uw. 2 podana tam odnośna literatura).

2) Zob. Szk. Chr. III [1931], str. 170-2.

— mówi papież — nie mogą stać w sprzeczności z sobą, lecz przeciwnie nawzajem się wspomagają[3]).

* * *

Konstytucja Ap. oraz rozporządzenia (Ordinationes) św. Kongregacji Seminarjów i Studjów Uniwersyteckich (12 czerwca 1931) wprowadzają z rokiem szkolnym 1932/3 nowe i jednolite prawo oraz nowy i jednolity program dla wszystkich uniwersytetów i wydziałów teologicznych całego Kościoła katolickiego. Dotychczas tej jedności nie było. Uniwersytety różnych krajów miały różne systemy, stawiały różne wymagania dla swoich profesorów i słuchaczy, zwłaszcza, o ile chodzi o tych ostatnich, przy nadawaniu stopni naukowych. Jedni, naprzykład, otrzymywali doktorat po czterech latach teologji, inni po siedmiu i więcej[4]).

Tak samo panowała niejedność w programie studjów i metodzie nauczania. Podczas gdy jedne uniwersytety dawały wykształcenie tylko ogólno-kapłańskie (seminaryjne), jakie potrzebne jest dla każdego duszpasterza, to inne (np. Lowanjum, u nas Lublin, Warszawa) przyjmowały w poczet swoich słuchaczy jedynie kandydatów z ukończoną teologją seminaryjną i kształciły ich na uczonych i profesorów. Co do samej metody nauczania jedne fakultety posługiwały się t. zw. metodą

---

3) ...fides et humana ratio non splum „inter se dissidere nunquam possunt", sed, perspecta eorum omnimoda concordia, „opem quoque sibi mutuam ferunt"...(Const. Ap. wstęp)

4) Jeszcze większa różnica była przy nadawaniu doktoratu z filozofji. Ks. Stach podkreśla np. małe wymagania przy otrzymywaniu stopni akademickich na fakultetach rzymskich: „Że warunki do uzyskania doktoratów z filozofji, teologji czy prawa kanonicznego nie były w Rzymie do ostatnich czasów zbyt surowe, świadczyć może choćby ta okoliczność, że zdobywać je mogli studenci bez ukończenia studjów średnich po kilku latach studjów. W systemie rzymskim (przynajm. na Gregorianum) brak było nadto miejsca na przygotowanie przyszłych profesorów do samodzielnej i źródłowej pracy naukowej"... (Najnowsza reforma...str: 7-8).

scholastyczną[5]) (np. ogółem fakultety zakonne), drugie znów pozytywną bez uwzględnienia strony spekulatywnej (wyśmiewano często cyrkuły czyli dysputy scholastyczne).

Nowa Konstytucja odróżnia studja kościelne ogólnokształcące i studja specjalne. Ojciec św. chce, by na uniwersytetach były wszystkie gałęzie nauk kościelnych oraz by istniały osobne fakultety dla specjalizacji (tak w Rzymie: Instytut Bibl., Instytut Studjów Wschodnich, Papieski Instytut Obojga Praw, Papieski Instytut Archeologji chrześcijańskiej, Papieski Instytut Muzyki Kościelnej). Jedne studja mają na celu dać kapłanowi ogólne wykształcenie, aby był zdolen pracować dla zbawienia dusz (tak seminarja, kolegja...) drugie mają na celu dać Kościołowi uczonych (uniwersytety, fakultety, instytuty).

Reforma uznaje wartość metody scholastycznej i pozytywnej, wyznaczając każdej należne miejsce. Kościół postępuje, jak ów gospodarz ewangeliczny, *który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy — nova et vetera*[6]). Nie odrzucając dorobku umysłowego nowszych czasów, Kościół umie przechowywać skarby nauki zdobytej w ciągu wieków i chodzić utartemi, staremi drogami. Kanonizacja i ogłoszenie Doktorem Kościoła Alberta W., jednego z największych scholastyków, jest tego ostatnim dowodem.

W studjum filozoficznem reforma daje pierwszeństwo tym właśnie starym, utartym i pewnym drogom czyli metodzie scholastycznej. „Na fakultecie filozoficznym — mówi Konstytucja — będzie wykładana filozofja scholastyczna, a to w ten sposób, by słuchacze poznali ją w całym, syntetycznie przedstawionym zarysie, po-

5) Nie doceniając często metody i wartości nauk pozytywnych, np. filologji, archeologji, krytyki historycznej przy studjach biblijnych, Dogmatycy uważali się za egzegetów i tłómaczyli pismo św. nie znając ani języka hebrajskiego ani greckiego.

6) Mat. 13, 52.

dług metody i zasad św. Tomasza z Akwinu"[7]). Na podstawie tej filozofji mają być oceniane inne systemy filozoficzne[7]).

W studjum teologicznem uznaje Konstytucja obydwie metody, pozytywną i scholastyczną i stawia je prawie narówni. Oczywiście, jako dowodowa, metoda pozytywna w teologji musi mieć pierwszeństwo: przedstawia bowiem prawdy i je tłumaczy na podstawie samych źródeł teologji, t. j. Pisma św. i tradycji, oraz opiera dowody na powadze (auctoritas). Ale jako apologetyczna i rozumowa, metoda scholastyczna jest pierwszej wagi, bo daje t. zw. rację teologiczną i „konwenjencję", opartą na filozofji.

We filozofji jak i teologji spekulatywnej (scholastycznej) przewodnikiem ma być św. Tomasz z Akwinu. Jest to powtórzenie rozporządzenia Leona XIII („Aeterni Patris"), Piusa XI („Studiorum Ducem") i prawa kanonicznego[8]).

W duchu metody scholastycznej Konstytucja przepisuje na fakultecie teologicznym i filozoficznym dysputy (cyrkuły) scholastyczne (art. 30, § 2), zaś dla metody pozytywnej t. zw. seminarja (art. 30, § 1).

Seminarja, które można przyrównać do laboratorjów w dziedzinie nauk przyrodniczych lub technicznych, mają na celu przygotować młodzież duchowną do samodzielnej i źródłowej pracy naukowej, by mogła nietylko o własnych siłach zdobywać wiedzę, lecz także umiała ją podać innym (np. przez ogłoszenie drukiem) w nowoczesnej szacie.

---

7) Const. art. 29. „In facultate Philosophica Philosophia scholastica tradatur, eaque ita ut auditores plena cohaerentique synthesi doctrinae ad methodum et principia S. Thomae Aquinatis instituantur. Ex hac autem doctrina diversa philosophorum systemata examinentur et diiudicentur".

Ostatnie słowa przypuszczają, że słuchacz zna (i winien znać) także inne systemy filozoficzne.

8) „Philosophiae rationalis ac theologiae studia et alumnorum in his disciplinis institutionem professores omnino pertractent ad Angelici Doctoris rationem, doctrinam et principia eaque sancte teneant". (1366, § 2).

Reforma obowiązuje nietylko papieskie zakłady teologiczne lub t. zw. katolickie uniwersytety, lecz także fakultety teologiczne przy uniwersytetach państwowych[9]) (u nas w Polsce w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Wilnie) oraz studja (kolegja, fakultety, szkoły) zakonne[10]).

Przebieg studjów (ich program, liczba lat etc.) został przez nową Konstytucję ściśle określony. Z wyjątkiem Komisji Biblijnej żadna akademja, instytut czy szkoła nie może nadawać stopni akademickich, jeśli nie ma własnych wykładów (np. rzymska Akademja św. Tomasza).

Stopnie akademickie są trzy: bakalaureat (pozostawiony do woli uniwersytetu), licencjat i doktorat (obowiązkowe). Tytuł bakałarza teologji uzyskuje się po drugim roku studjów teologicznych, licencjata po czwartym, a doktora po piątym, wliczywszy oprócz tego dwuletni wyższy kurs filozoficzny[11]).

Tytuł doktorski jest niezbędnym warunkiem do nauczania na fakultetach kościelnych, które mają prawo nadawania stopni naukowych. W kolegjach natomiast i seminarjach czyli fakultetach, które nie mają tego

---

9) „Sprawę reformy studjów teologicznych na uniwersytetach państwowych (a więc także czterech naszych fakultetów teologicznych w Polsce) załatwi Stolica Apostolska w drodze specjalnej umowy z rządami tych państw, z któremi zawarła konkordaty"...X. Stach — str. 29.

10 Tak np. w art. 4 Konst. czytamy: „Canonica erectio et suprema moderatio cuiusvis Universitatis et Facultatis studiorum ecclesiasticorum...atque etiam Facultatum quae sunt pro Religiosis Familiis quibuslibet reservantur Congregationi de Seminariis et Studiorum Universitatibus".

11) „Kurs ten musi być ukończony na fakultecie filozoficznym lub w jakiejś innej szkole wyższej, przeznaczonej do nauczania filozofji scholastycznej i zatwierdzonej na ten cel przez władzę kościelną. Nie wystarcza tu...dwuletni kurs filozofji, wymagany przez kanon 1365, § 1 kodeksu prawa kanonicznego". X. Stach...str. 23.

Doktorat z filozofji uzyska się dopiero po czwartym roku studjów filozoficznych.

prawa, uczyć może profesor posiadający tylko licencjat.

Tytuł doktorski zyska wiele na znaczeniu.

Podobnie ograniczone zostało nadawanie doktoratu *honoris causa.* Tytuł ten będą udzielać uniwersytety tylko za pozwoleniem Stolicy św.

Językiem wykładowym na fakultetach nauk kościelnych, o ile chodzi o główne przedmioty (teologja dogm. i moralna, pismo św., prawo kan., filozofja), ma być łacina. W ten sposób zapanuje jedność na wszechnicach także w terminologji naukowej i języku, co może niemało ułatwić obcokrajowcom korzystanie z wykładów.

Powiemy jeszcze słówko o studjach biblijnych.

Konstytucja zalicza studja skrypturystyczne do głównych gałęzi nauk teologicznych i odróżnia ich dwa kursy: a) zwyczajny, dla wszystkich studentów teologji, oraz b) wyższy, dla specjalistów i profesorów Pisma św.

Kurs zwyczajny obejmuje w swoim programie całą Biblję, ale nosi charakter raczej praktyczny. Zadaniem tego kursu jest zaznajomienie studenta z treścią całego Pisma św., które winno być „duszą teologji"; student musi opracować łatwiejsze księgi samodzielnie (na tekście dobrych tłumaczeń), a trudniejsze ustępy przestudjować w szkole (na podstawie tekstu oryginalnego) pod kierunkiem profesora. Wykład Pisma św. ma być „ad mentem Ecclesiae", t. j. zgodny z wiarą i tradycją kościelną (orzeczeniami Soborów, Komisji Biblijnej,... z nauką Ojców, teologów etc.)

Z nauk pomocniczych do studjum Pisma św. ma służyć język hebrajski i grecki biblijny, a z nauk specjalnych historja święta St. i N. Zak., teologja biblijna St. i N. Zak., kwestje o natchnieniu i hermeneutyka.

Kurs wyższy, przeznaczony dla specjalistów, obejmuje całokształt nauk biblijnych, wszystkie nauki wpro-

wadzające do Pisma św., nauki pomocnicze i specjalne[12]) oraz samą egzegezę tekstu.

Stopnie naukowe z Pisma św. ma prawo nadawać tylko Komisja Biblijna i Instytut Biblijny. Tytuł doktora nauk biblijnych może osiągnąć tylko ten, kto uzyskał licencjat z teologji i Pisma św. Dawniej wymagany był doktorat z teologji[13]).

Kto więc ukończył dwuletni kurs filozoficzny i czteroletni teologiczny, zakończony licencjatem, może aspirować albo do doktoratu z teologji (który uzyska po roku), albo z Pisma św. W tym ostatnim wypadku osiągnie najpierw licencjat biblijny w dwa lata po licencjacie z teologji, a potem doktorat po upłynięciu nowych dwu lat (w Instytucie Bibl. tylko pod tym warunkiem, jeśli ukończy tam trzeci rok studjów biblijnych).

Ponieważ doktorat z Pisma św. daje, według Konstytucji, te same (tylko) prawa, co doktorat z teologji, a wymaga większej pracy i dłuższego przygotowania (2 lata filozofji, 4 teologji i 4 Pisma św.), należy się obawiać, czy nie zmniejszy się liczba kandydatów do stopni naukowych z Pisma św. na korzyść teologji, a to tembardziej, że doktorat z teologji, uzyskany np. na fakultecie przy uniwersytecie państwowym będzie miał znaczenie nietylko wobec Kościoła (jak doktorat z Pisma św.), ale także wobec państwa.

---

12) Do nauk pomocniczych zalicza się języki wschodnie, które mogą niemało przyczynić się do ustalenia tekstu i znalezienia sensu Pisma św. Takiemi są: język (nie mówiąc już o greckim i hebrajskim) syryjski (aramajski, chaldejski), akkadyjski i sumeryjski, arabski, egipski starożytny. Do nauk zaś specjalnych zaliczamy te języki, które mają związek z Biblją tylko pośredni czyli dalszy: np. język etjopski, koptyjski, perski starożytny, sanskrycki, ormiański, georgijski, hetejski. Naukami specjalnemi czy pomocniczemi będą także: historja i geografja Wschodu, historja religij, egzegezy, paleografja semicka, archeologja biblijna, topografja itd.

13) W istocie nie nastąpiła wielka zmiana, bo według Konstytucji do licencjatu z teologji tyle potrzeba wiedzieć, ile dawniej do doktoratu.

Konstytucja daje jeszcze szczegółowe przepisy co do zakładania uniwersytetów, ich uposażenia, kierownictwa, kwalifikacyj i uposażenia profesorów, zakładania i utrzymywania bibljotek i t. p., ale nie wchodzimy w bliższą analizę tych przepisów, gdyż są one same przez się zrozumiałe. Zresztą przechodziłoby to szczupłe ramy niniejszego sprawozdania.

Kościół uczynił wszystko, co jest w jego mocy, by dać ludziom światłych kapłanów, którzyby byli „solą ziemi" i „światłością świata". Kościół rozumie dobrze, że wymogi dzisiejszego czasu są wielkie, że współczesne umysły nie zadawalniają się mierną i powierzchowną wiedzą. Rozumie aż nadto, że życie religijne człowieka nie może opierać się na kruchym fundamencie, na legendzie, wyobraźni, uczuciu...ale na trwałej, niezachwianej doktrynie, na wiekuistej prawdzie.

Lwów. *O. Dr. A. Fic.*

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

*** Henio, Dzieje duszy polskiego chłopca (1916-1928), str. 138, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

Jest to jedna z tych licznych książeczek, jakie się ukazują w ostatnich latach, opisujących nam „dziwy łaski Bożej" w duszyczkach dziecięcych. Rysem charakterystycznym duszy młodego Henia, to wielki kult kapłaństwa oraz nabożeństwo do Jezusa Eucharystycznego, z którym łączy się bardzo często. Gdy z powodu pewnych przeszkód zabroniono mu przystępować codziennie do Stołu Pańskiego, uważał to za wielką karę dla siebie i pokornie prosił, aby mu ją odjęto.

Dziełko czyta się z wielkiem zainteresowaniem, o czem może świadczyć drugi już nakład, oraz przetłumaczenie na język niemiecki. Podobno ma się też ukazać w języku francuskim.

Szkoda tylko że autor (którym jest kierownik duchowny Henia) zbytnio wynurza na każdej prawie stronicy swoje uczucia, jakie żywi względem swego ucznia. Byłoby lepiej przedstawiać rzecz więcej przedmiotowo. Bardzo polecić należy tego rodzaju książeczki młodzieży.

Rom.

*** Wybór Pism Kaznodziejskich Bossueta. Przetłumaczył prof. M. M. Paciorkiewicz, str. 209, Skarbiec Mistrzów Kaznodziejstwa I. Nakładem Księgarni św. Wojciecha s. a.

Znana księgarnia poznańska, krocząca dzisiaj na czele ruchu wydawniczego w Polsce, powzięła szczęśliwą inicjatywę udostępnić polskim kaznodziejom arcydzieła wymowy świętej wszystkich wieków zwłaszcza czasów nowszych. „Nie będzie wydawnictwo to oczywiście rościło pretensji do wyczerpania dzieł nawet wybitnych, da jednak zczasem obraz tego, czem było i czem jest krasomówstwo z wyżyn kazalnicy w najpiękniejszej jego postawie" czytamy w przedmowie. Na pierwszy o-

gień poszedł Bossuet, sławny kaznodzieja francuski 17 w. Znany badacz jego życia i dzieł śp. prof. Paciorkiewicz podał nam we wstępie barwny opis życia i dzieł wielkiego biskupa oparty na zasadach pracy ściśle naukowej. Dzieli całą twórczość Bossueta na trzy epoki (młodości, okres filozoficzny, epoka homiletyczna) omawia metodę jego pracy i stan rękopisów, podaje pogląd syntetyczny na poziom i cechy charakterystyczne kazań poszczególnej epoki (str. 1-53). Główną część dzieła stanowi przekład kazań i mów Bossueta. Z przeobfitego materjału tłumacz wybrał Panegiryki św. Bernarda i św. Teresy, kazania o Opatrzności, o ambicji, o śmierci, na święto Wniebowzięcia Najśw. M. Panny oraz podał w skróceniu kazanie na obłóczyny i naukę o milczeniu. Wreszcie umieścił mowę pogrzebową ku uczczeniu Anny z Gonzagów de Clèves, księżny palatyńskiej.

Bibljografja wydań dzieł Bossueta, tłumaczeń polskich, wreszcie dzieł najważniejszych o Bossuecie zamyka cenną pracę p. Paciorkiewicza. —

Wybór kazań Bossueta podaje uważnemu czytelnikowi nietylko dużo materjału do kazań, ale nadto mnóstwo nauk dotyczących życia duchownego i to o wartości pierwszorzędnej. W nich odzwierciedla się potężna postać i wielka dusza sławnego kaznodziei francuskiego, który potrafił wielką miłość rzeczy bożych połączyć nietylko z kontemplacją prawd nadprzyrodzonych, ale nadto z wielką wiedzą filozoficzną i teologiczną oraz z nadzwyczajną gorliwością o zbawienie dusz.

Celem łatwiejszego odnalezienia poszczególnych nauk dogmatycznych i ascetycznych życzylibyśmy sobie wykaz rzeczy na końcu całej rozprawy.

Książką powyższą Księgarnia św. Wojciecha zainaugurowała bardzo szczęśliwie nowy i w Polsce dotąd jedyny zbiór pism mistrzów krasomówstwa. Nie wątpimy tedy, że wybór pism kaznodziejskich Bossueta znajdzie się nietylko w bibljotece każdego kapłana,

ale nadto będzie stanowić przedmiot zainteresowania naszej inteligencji, zwłaszcza dusz skłonnych do zgłębienia wielkich zagadnień nadprzyrodzonych i prawd objawionych, które wielki biskup francuski z tak wielką ścisłością i nadzwyczajnym polotem udostępnił słuchaczom sławnych jego kazań.

X. Kaz. Kowalski.

S. Jeleński, Hallelu Jah! (Opowieść ewangeliczna), str. VII-185, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

Nowa opowieść osnuta na tle Pisma św. przedstawia ostatni okres działalności Chrystusa Pana. Momenty ważne stają przed oczyma czytelnika w całym swoim majestacie. Porusza autor problemy jak ofiara a zbawienie, śmierć, zmartwychwstanie, wiara i niewiara w Bóstwo Zbawiciela.

Owszem jest obraz na którym widzimy w zarysach nastroje, jakie owe zagadnienia wzbudziły w duszach współczesnych. Szczególnie uderza wiara w Bóstwo Jezusa Chrystusa, bo opiera się na działalności Jego i cudach znanych, które tylko zła wola może odrzucać.

Znaną jest oczywiście rzeczą, że człowiek nastawiony odpowiednio przez swe żądze i namiętności, często prawdę nawet niezłomną potrafi na swój sposób przekręcić. Tem tłumaczy się ów okrutny wyrok na Zbawiciela wydany przez urzędowych stróżów tradycji narodu izraelskiego i nadziei mesjańskiej.

Zmartwychwstanie Zbawiciela święci triumf nad namiętnościami ludzkiemi i jest źródłem radości dla całego świata chrześcijańskiego.

Styl piękny, treść przedstawiona ujmująco przykuwa uwagę czytelnika.

O. Dr. B. Czyrnek.

Ks. Paweł Kurtyka, Nowenna do św. Teresy od Dziec. Jezus, str. 128, Kraków 1932.

Szkoła św. Teresy od Dz. J. wykazała znakomite wy-

niki wśród dusz współczesnych. Pogłębianie tej siejby z Lisieux jest zewszechmiar wskazanem. Dlatego z radością witamy tę nowennę ks. superjora Kurtyki tem więcej, że powstała ona z żywego słowa, z nauk głoszonych w kościołach polskich w Ameryce i w Krakowie i zdziałała już dużo dobrego wśród wiernych. Przedstawia ujmująco życie i cnoty ulubionej Świętej i zawiera piękne przykłady i modlitwy.

Zamawiać należy u XX. Misjonarzy w Krakowie, ul. św. Filipa 19.

X. H. Weryński.

Ks. Józef Könn, Na drogach Pańskich (Wiązanka myśli ascetycznych na tle życia św. Alojzego Gonzagi), str. 340, Lwów 1931, „Bibljoteka Religijna".

Polska literatura życia wewnętrznego w ostatnich latach przybiera na rozmiarach, i zaprawdę cieszyć się możemy, że wyborem książek z tej dziedziny bodaj czy nie prześcignęliśmy zagranicy. Mamy znów do zanotowania nowy owoc twórczego umysłu X. Bobicza, który dokonał pięknego tłumaczenia książki niemieckiego autora X. J. Koenn'a. Książka ma za cel rozszerzenie praktyki czci do św. Alojzego, znanej pod nazwą *Niedziel Alojzjańskich.* „Wielki charakter czasów minionych, książęcy syn z Castiglione, w ciągu dziejów stał się ideałem młodzieży... w naturze jego spoczywa siła imponująca, świadoma celu energja, głęboka treść wewnętrzna, czyli właśnie to, czego nam najbardziej brakuje. Te rysy przedstawić oczom współczesnego człowieka w świetle naszego dzisiejszego życia, — oto cel szkiców niniejszych".

Tok i następstwo rozważań o najbardziej zasadniczych cnotach wykończonego organizmu życia wewnętrznego idzie drogą pozytywnego rozpatrywania tematu: autor mianowicie podaje w pierwszej części każdego rozmyślania rozumowy i raczej teoretyczny rozbiór, w drugiej zaś części praktyczno-partykularne wskazania na szczyty, do jakich wzbił się św. Alojzy na

skrzydłach miłości nadprzyrodzonej i wielkodusznego samozaparcia.

Książkę tę szczerze polecamy wszystkim, a zwłaszcza dorosłej młodzieży, bo dla niej pozostanie na zawsze św. „Miłośnik Czystości" najwznioślejszym i najbliższym, choć nigdy niedościgłym, wzorem na drodze dążenia do doskonałości.

B.

Francis Jammes, Bóg w serduszkach dzieci, powiastki na tle ośmiu błogosławieństw, str. 67, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

Elżbieta Schmidt-Pauli, Śladem Bohaterów, powieść dla młodzieży o św. Tarcyzjuszu, str. 91, Poznań b. r., Księgarnia św. Wojciecha.

Ludwika Jeleńska, O Janku, który umiał chcieć (Dziecięctwo bł. Jana Bosco), str. 77, Poznań b. r. Księgarnia św. Wojciecha.

Książeczki te przeznaczone są dla dzieci i młodzieży. Ładnie wydane, zdobne licznemi rycinami, z barwnie ilustrowaną okładką, mogą służyć jako podarki dla małych czytelników. *Strona zewnętrzna, jak i umiejętny dobór treści stawiają je na poziomie prawdziwie artystycznym.*

Pierwsza — to powiastki dla małej dziatwy. Autorem ihc jest sławny poeta francuski Fr. Jammes, którego książkami zachwycają się ludzie dorośli (zob. słowo wst.). Każde z ośmiu błogosławieństw objaśnia autor przykładem z życia dzieci dobrych i godnych naśladowania. Poucza, jak — nawet już w latach dziecięcych — można pracować nad sobą, jak przyozdabiać swe serduszko czystością, miłością i innemi cnotami... (Wstęp).

W drugiej książeczce (dla starszych dzieci i młodzieży) mamy w formie powieści przedstawioną barwnie i żywo postać św. Tarcyzjusza Rzymianina, który poniósł śmierć męczeńską w obronie czci Najśw. Sakramentu.

Trzecia książka — to szereg zajmujących obrazków z życia młodzieńczego bł. Jana Bosco, założyciela XX. Salezjanów. Jest to opowieść dla starszych dzieci.

Dr. A. Fic.

Joseph Vernhes, P. S. S., Le vrai chemin du Paradis ou la prière, str. VII-363, Paris 1931, Téqui.

Zagadnienie modlitwy, mimo licznych opracowań będzie ze względu na swą doniosłość zawsze godne nowych i głębokich studjów. To też i książka O. Vernhesa zasługuje na uwagę, już to dlatego, że sprawę przedstawia b. rzeczowo i jasno, już to, że stara się przytem dać pogląd na całość tego, co dla każdego człowieka jest w stosunku do Boga czemś najwznioślejszem i tak bardzo koniecznem.

W poszczególnych częściach autor określa istotę, rodzaje, trudności i korzyści modlitwy, wskazuje jej istotne cechy jak np. zjednoczenie z Chrystusem i ćwiczenie się w cnotach. Szeroko i z wielkim naciskiem omawia modlitwę myślną (str. 249-356).

Ef.

Ks. biskup Gotthardt O. M. N., Okawango, wyprawy misyjne w Afryce południowej, str. 96, Poznań 1931, Wydawnictwo OO. Oblatów M. N.

„Idąc szli i płakali, rozsiewając nasienie swe" (Ps. 125). Te słowa Pisma św. dadzą się trafnie zastosować, do założonej przez OO. Oblatów misji nad rzeką Okawango w połud. zachodniej Afryce. Po kilkunastu latach walki o dostęp do dusz dzikich mieszkańców, poprzez śmierć Ojców i braci, zdołali wreszcie bohaterscy misjonarze osiedlić się na stale w Okawango.

Jedynie wielką miłością Boga, jak niemniej i czarnych bliźnich, da się wytłumaczyć powstanie tamtejszej misji.

Treść ilustrują reprodukcje zdjęć fotogr. (19!), a mapka odnośnego terenu misyjnego uzupełnia całość.

Jacek Przygoda.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

*** O królewskiej godności Chrystusa Króla (Godzina święta O. Mateo), str. 77, Poznań 1932, SS. Karmelitanki bose.

O. Mateo, Godzina Święta dla młodzieży (dla szkół i pensjonatów), str. 48, Poznań 1931, SS. Karmelitanki bose.

*** Organizacja Parafji w Polsce (Pamiętnik kursu duszpasterskiego w Poznaniu 14—19. XI. 1927), str. 119, Poznań 1928, Związek Kapłanów „Unitas".

*** Caritas Polska (Bibljoteki „Ruchu Charytatywnego" tom 6), str. 21, Poznań 1932, Zw. Tow. Dobroczynności „Caritas".

Ks. Jan Ślósarczyk, August Czartoryski, książe- Salezjanin, str. 367, Warszawa 1932, nakładem Inspektoratu XX. Salezjanów.

H.-J. Omez O. P., Les Eglises d' Orient et l' Unité Chrétienne, str. 16, Lille s. a., Editions du Centre d' Etudes „Istina".

Nakładem Księgarni św. Wojciecha, Poznań b. r.

Pius XI, Encyklika o małżeństwie chrześcijańskiem („Casti connubii"), str. 149.

X. Józef Teodorowicz Arcybiskup, Od Betleem do Nazaretu, str. 338,

Dr. Paweł Wilhelm Keppler, biskup rottenburski, Więcej radości, str. 228.

Stefanja M.—Posadzowa, Pan Jezus i dzieci (opowiadanie ewangeliczne), str. 73.

Ks. Józef Kłos, Dwie ofiary. Sześć kazań pasyjnych z dodatkiem kazania na uroczystość wielkanocną, str. 111.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w Drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2